

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.  
1/2 " — 40 "  
1/4 " — 20 "  
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Locarno i Lugano.

Konferencja w Locarno, wbrew przewidywaniom pesymistów, zakończyła się podpisaniem przez wszystkich uczestników szeregu poszczególnych paktów i konwencji oraz wspólnego protokołu. Szczegóły podpisanych umów nie są jeszcze znane. Doniesienia prasowe pełne są sprzeczności i niejasności. Nie ulega wszakże wątpliwości, że konferencja w Locarno będzie stanowiła punkt zwrotny w stosunkach międzynarodowych powojennych.

Oświadczenie Chamberlaina, że odtąd ustaje już podział Europy na dwa obozy: zwycięzców i zwyciężonych, wskazuje wyraźnie, że traktat Wersalski, mimo że formalnie nie został obalony, utracił już całe swe znaczenie i że w najbliższej przyszłości układ sił międzynarodowych będzie oparty na zgoła innych podstawach, niż to przewidywali i planowali przedstawiciele zwycięskiej Ententy w pierwszych chwilach po kapitulacji Niemiec.

Antagonizm francusko-niemiecki, który miał być osią owego układu, w przeciągu tych kilku lat zaledwie, jakie dzieli nas od podpisania traktatu Wersalskiego, szybko jakoś zbladł i zatracił swą żywotność do tego stopnia, że przez wpływowe organy prasowe z obu stron lansowana już jest nawet koncepcja sojuszu francusko-niemieckiego w pierw na gruncie ekonomicznym, a w następstwie również i polityczno ekonomicznym! Jeżeli tak daleko sprawy nie zajdą, to w każdym razie niewątpliwym faktem pozostaje utworzenie pod egidą Anglii bloku zachodnio-europejskiego, ostrzem swem zwróconego przeciwko Rosji. Konflikt dwóch potęg światowych: Anglii i Rosji zarysowuje się coraz wyraźniej i zdaje się być punktem dominującym polityki międzynarodowej w okresie, zainicjowanym definitywnie przez konferencję w Locarno.

W związku z powyższymi zmianami i przesunięciami nabiera specjalnej wagi wizyta Cziczierina w Warszawie i zapowiedziana na listopad rewizyta Skrzyńskiego w Moskwie. Wobec możliwości aljansu francusko-niemieckiego nie dziwiło by już niktogo zbliżenie polsko-rosyjskie. Czemuż przewartościowanie wszelkich wartości nie ma objąć również dziedziny politycznej? Jasnym jest, że Polska w tej chwili znajduje się na rozdrożu i że jej dotychczasowa orientacja została mocno podważona. Jaki jednakże kierunek obierze obecnie jej polityka zagraniczna, będzie to oczywiście zależało od wielu okoliczności, których na razie nie sposób ani przewidzieć ani nawet w przybliżeniu określić.

Liczyć się jedynie należy z ewentualnością radykalnego zwrotu w ustosunkowaniu się Polski do Rosji z jednej strony oraz do bloku zachodnio-europejskiego z drugiej. Tego rodzaju zaś zmiana frontu nie może nie pozostać bez wpływu również na stanowisko Litwy, która utraci wówczas główne oparcie dla swej polityki, wyzyskującej naturalne przeciwieństwa interesów Polski, Rosji i Niemiec.

Wobec tak niewyraźnej sytuacji trudno się spodziewać, aby rozpoczęta niemal jednocześnie i w pobliżu Locarno konferencja polsko-litewska w Lugano mogła doprowadzić do jakichś konkretniejszych i ogólniejszych rezultatów. Obie strony zapewne będą wyczekiwały dalszego rozwoju wypadków i wyklarowania się sytuacji międzynarodowej i nie będą chciały wyjść poza wązkie ramki konwencji Kłajpedzkiej, na gruncie której zdaje się jednakże dojść do porozumienia.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że bezpośrednio zainteresowane czynniki pragnęłyby, aby konferencja nie poprzestała na ustaleniu warunków spławu drzewa po Niemnie, ale by zajęła się też uregulowaniem i innych ważniejszych spraw, dotyczących przede wszystkim położenia kulturalnego i politycznego

zarówno Litwinów w państwie polskim, jak Polaków w państwie litewskim. Wileński „Kelias” idzie tak daleko, że gotów jest nawet postawić krzyżyk nad umową suwalską, nie uważając jej bynajmniej za nietykalną i nie widząc w niej specjalnej wartości dla narodu litewskiego.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa do takiej decydującej rozmowy pomiędzy Polską a Litwą w niedalekiej przyszłości musi dojść, ale nie pierwszej, aż się uwidoczną skutki konferencji w Locarno.

Konferencja w Lugano, jako dalszy ciąg narad kopenhaskich, będzie stanowiła do niej wstęp, tak jak Genewa utorowała drogę do Locarno.

## Co będzie?..

„I Salomon z próżnego nie należy”... powiadają i z jednego płaszcza kilku ubrań się nie robi. Wspólnie wszystkim może służyć okryciem, lecz gdy każdy dla siebie zacznie kroić i przymierzać—same strzępy zostaną i wszyscy pomarzną. Są to pewniki niezbite, a w życiu naszym krajowym z taką oczywistością narzucające się oczom, że, zda się, nie powinny budzić żadnych wątpliwości. Ale... ale jakże jest odmiennie!.. Zdawało by się, że całokształt dzisiejszych warunków musiałby tak wymownie, chociaż smutnie, je stwierdzać. Zdawałoby się, że powinno to zmusić wszystkich do rozejrzenia się i uprzytomnienia jaknajdokładniej tej prawdy i do szukania dróg, prowadzących do wyjścia. Nawet nie trzeba szukać, bo uświadomienie sobie istotnego stanu rzeczy wysuwa automatycznie rozwiązanie zagadnienia.

Obecnie rządy spoczywają w rękach ludzi wczorajszych, ludzi epoki wielkich wstrząśnień, przemian i upojeń, a przeto pozbawionych możliwości realnego

patrzenia na rzeczy. A zresztą, mimo swą brutalność i egoizm operują oni kategorjami romantycznymi... Ale młodzi? Od nich zależy—co będzie, kiedy starsi odejdą, by im ster w rękę zostawić. I cóż tu widzimy?!

W odpowiedzi na to pytanie — należy przeprowadzić pewną segregację młodzieży krajowej. Przedewszystkiem więc pod względem narodowościowym mamy Polaków, Białorusinów, Litwinów i Żydów. Rosjan możemy śmiało pominąć. O ile istnieją—są to jednostki, silniej lub słabiej związane z krajem, bez wyraźniejszego oblicza i roli w przyszłości. Żydzi, a mam na myśli młodzież przedewszystkiem kształcąca się w wyższych zakładach naukowych, w swojej przeważnej większości, u nas na uniwersytecie, są pochodzenia nie krajowego. Numerus clausus i przepełnienie uniwersytetów w rdzennej Polsce dały w wyniku 75% Żydów-studentów z Łodzi, Radomia, Kielc, Sosnowca. Są między nimi i narodowcy i uważający siebie za Polaków (ostatni słabsi liczebnie), tak że idea krajowa jest dla nich czemś obcem, nie rozumieją jej, o ile zaś zabierają głos w życiu miejscowym, to raczej z pobudek negatywnych, a przedewszystkiem kierując się własnym, ogólno-żydowskim interesem narodowym. Głos krajowców pozostaje wśród nich bez echa. Bezwzględnie, że „nasz” Żyd nie zaginął, on istnieje, ale obecnie nie daje znaku życia. W stosunku do odrodzenia litewskiego i białoruskiego możnaby powiedzieć o Żydach, że są nieobecni. Może byli kiedyś, ale dzisiaj poszli własną drogą, która im się wydaje, że szersze koła zatacza, niż horyzont krajowy objąć potrafi.

Litwini pozostają w nieco nienormalnych warunkach. Mała ich liczba na uniwersytecie w Wilnie, dzięki powodom od nich niezależnym, a zresztą naturalna atrakcja Kowna — pozbawia ich ważkiego głosu. Stosunek zrozumiały względem własnej państwowości zmusza ich może do patrzenia na Wilno via Kowno. To nie jest oczywiście przeszkodą zasadniczą dla przyszłej współpracy, ale w obecnych warunkach postawa ich jest jakby wyczekująca i pełna rezerwy. Kwestję aktualną i zasadniczą stanowi stosunek wzajemny Polaków i Białorusinów. Polaków

## Konfederacja W. Ks. Litewskiego.

W powodzi wszelakich odez w i proklamacyj politycznych, dotyczących naszego kraju, które się ukazały w czasie wojny, wyróżniają się głęboką treścią i trafnym ujęciem zagadnienia dwie enuncjacje, ogłoszone na początku okupacji niemieckiej. Przebrzmiały one niestety bez szerszego echa i nie wywołały tego oddźwięku w społeczeństwach krajowych, na jaki w zupełności zasługiwały. Maksymalizm nacjonalistyczny, jaki już wówczas zaczął ogarniać poszczególne odłamy narodowościowe u nas, stanął na przeszkodzie należytemu ich rozpowszechnieniu i popularyzacji. Warto je przypomnieć dziś, po upływie dziesięciu lat, chociażby w tym celu, aby uprzytomnić sobie, jak trudno, zszedłszy z właściwej drogi, trafić na nią z powrotem.

Dwa te druki ulotne, stanowiące dziś bibliograficzną rzadkość, podajemy poniżej w dosłownym brzmieniu. Pierwsza chronologicznie odezwa wydana w czterech językach krajowych, brzmi jak następuje:

### UNIERSAŁ

Konfederacji Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Dnia 19 grudnia roku 1915 członkowie organizacji Litewskich, Białoruskich, Polskich i Żydowskich zawiązali *Konfederację Wielkiego Księstwa Litewskiego*, dążąc wspólnymi siłami ku temu, by ziemie Litewskie i Białoruskie, ongiś w skład *Wielkiego Księstwa Litewskiego* wchodzące, a obecnie przez wojska Niemieckie zajęte, stanowiły przy nowych warunkach historycznych nierozdzielną całość na zasadzie *usamodzielnienia Litwy i Białorusi w postaci jednostki państwowej, z zagwarantowaniem pełni praw wszystkim narodowościom, pomienione terytorjum zamieszkującym*.

W myśl powyższej zasady, Skonfederowani apelują do wszystkich narodowości, do wszystkich stanów, do wszystkich istniejących organizacji i do wszystkich Obywateli Kraju, by zważywszy na doniosłość wielkiej chwili dziejowej, zapomniawszy wzajemnych uraz, uprzedzeń i niedowierzań, dla dobra wspólnej Ojczyzny zgłosili swój akces do *Konfederacji Wielkiego Księstwa Litewskiego*.

Rada Tymczasowa  
Konfederacji Wielkiego Księstwa  
Litewskiego.

w tej klasyfikacji możnaby podzielić na: 1) urodzonych na terenie t. zw. Ziemi Wschodnich i 2) urodzonych poza obecnie istniejącymi granicami państwa polskiego. I ponadto należy wprowadzić, chociaż może na obecne czasy wyda się to dziwnem, podział społeczny na: 1) dzieci rodziców klas posiadających; 2) dzieci rodziców niezamożnych. Podział ten jest usprawiedliwiony odmiennym stosunkiem tych dwóch kategorii względem zagadnień krajowych.

U „zakordonowych“ Polaków musimy zgóry się spodziewać nastroju ogólnego, wynikającego z pragnienia wzmocnienia państwa polskiego w tym stopniu, by dało im możliwość powrotu do utraconych domów, majątków... Cały ten odłam nie może zdobyć się na myśl samodzielną, chociażby dlatego, że ma drzwi za sobą zatrzaśnięte, co stwarza pewien stan podniecenia uczuciowego, wypełniający całkowicie jego psychikę. Ci naturalnie ręki szczerzej do jakiegokolwiek pracy krajowej nie wyciągną. Liczyć by można jedynie na ludzi, którzy, urodzeni na terytorjum b. W. Ks. Lit. w granicach Polski, w przyszłości warsztat pracy swojej u siebie na miejscu mają zamiar założyć. Ale posłuchajmy, co oni sami powiedzą o sobie.

Wydawnictwo „Jednodniówki“\*) polskiej młodzieży akademickiej z Kresów Wschodnich mówi od siebie: „Mamy nadzieję, że publikacja nasza przyczyni się choć w pewnej mierze do rozpowszechnienia haseł, którym w miarę możliwości i sił służymy, że pobudzi szereg prawdziwie po polsku czujących jednostek do ofiarnej pracy obywatelskiej i *polonizacyjnej* na Kresach lub do *gruntownego przygotowania się do tej pracy*“. Oto hasło naczelné organizacji, która podobno liczy członków w różnych środowiskach naukowych polskich do kilku tysięcy. W szeregu artykułów rozwija się i uzasadnia to hasło i tezę naczelną. Jednocześnie odzwierciadla się u różnych autorów jednodniówki cała ideologia przeszłych gospodarzy kraju. „Trzeba więc, aby każdy Polak, bez względu na pochodzenie z tej czy owej

\*) Warszawa. 1925.

Następna odezwa, wydana została jedynie w języku polskim i stanowi uzupełnienie i rozwinięcie wskazań, zawartych w „Uniwersale“. Jest też znacznie dłuższa. Oto jej tekst:

### Obywatele!

Proklamowana przez Radę Tymczasową (dnia 9 [chyba 19?] XII r. 1915) Konfederacji Wielkiego Księstwa Litewskiego ma na celu, jak to podkreślono w jej uniwersale, usamodzielnienie Litwy i Białej Rusi w postaci jednostki państwowej.

Dążąc do wskazanego celu, Konfederacja z następujących wychodzi założeń.

Przedewszystkiem wszelkie nadzieje pokładane na Rosję nie tylko uważa za płonne, ale i zgubne. Wiekowe albowiem pożycie nasze z Rosją dowiodło dotykalnie, jakie zamiary względem nas żywi to państwo. W ciągu całego naszego współżycia dążyło ono planowo i systematycznie do zatarcia wszelkich objawów naszej samodzielności, a historia naszych ostatnich lat stu dwudziestu wypełniona jest li tylko nieustanną a śmiertelną walką naszą o byt z wszechpochlaniającą państwowością rosyjską.

Wrogą jednakże naszym dążeniom do samodzielności jest nie tylko biurokratyczna państwowość

dzielnicy naszej Ojczyzny, jasno pojął i dobrze pamiętał, że *polskie prowincje wschodnie* są już od pięciu przeszło wieków częścią składową tegoż samego organizmu *narodowego (?) co Wielkopolska lub Mazowsze*... Ustęp powyższy jasno określa stosunek do wszelkich zagadnień narodowościowych u nas i to pomimo dalszych nawet słów: „Trzeba przypomnieć sobie, że tak zwane dziś „Ziemie Wschodnie“, czyli dawne prowincje litewsko-ruskie, jeszcze w XIV w. naszej ery połączyły się dobrowolnie z Polską na stałe w jeden organizm *państwowy na zasadzie: „wolni z wolnymi — równi z równymi*“. To są wskazania zasadnicze. Dalej następują względy i nakazy praktyczne posiadania Kresów: „Ctóż Polska bez swych ziem wschodnich najściślej w jedną całość, na zawsze z nią związanych, nigdy nie będzie mocarstwem. Jeżeli bowiem odetniemy od dzisiejszego terytorjum państwowego Polski jej ziemie wschodnie, zwane Kresami, które stanowią 56 — 60% ogólnego obszaru państwa — to taka „Polska etnograficzna“, mniejsza od wielu państw bałkańskich, będzie niemal zerem w polityce europejskiej“. I znowuż „te dwieście kłm. kw., stanowiące połac wschodnią naszej Ojczyzny, są to ziemie w przeważnej części żyzne, o największym obszarze leśnym (5<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milionów ha — na cały obszar polskich lasów, wynoszący 9<sup>1</sup>/<sub>2</sub> milj. ha)“. Jeszcze inny wzgląd: „Okoliczność ta (sprawa przynależności kresów) nabiera szczególnego znaczenia, jeżeli się zważy, że ziemie wschodnie Rzeczypospolitej, zwłaszcza ich część północna, są stałym w ciągu dziejów terenem operacyjnym wszystkich wojen z naszym wschodnim sąsiadem, od czasów najdawniejszych począwszy, a na r. 1920 kończąc“. I wreszcie ostatni argument: „I tu (na Kresach) mamy kapitalne zagadnienie takiego ukształtowania naszej polityki populacyjnej, by kładąc kres tak niepożądanemu zjawisku emigracji, zadecydować o konsolidacji narodowej całego terytorjum państwowego i o usunięciu rozmaitych bolączek „mniejszościowych“. Czyli innemi słowy precz z mazgajeniem się Sejmu z jego ustawami o osadnictwie, precz z jakimiś płaszczykami wstydliwymi, niechaj żyje przy-

rosyjska, ale w przeważającej swojej większości i społeczeństwo rosyjskie, które w swych partjach politycznych, za wyjątkiem pewnych nikłych grup lewicowych, zawsze wrogo występowało w stosunku do naszych dążeń emancypacyjnych. Dlatego też żadnych nie mamy złudzeń pod tym względem i co do liberalizmu rosyjskiego, dążącego do objęcia władzy po biurokracji carskiej.

Jak dalece zaszło zaślepienie centralistyczne warstw miarodajnych społeczeństwa rosyjskiego, świadczyć mogą chociażby głosy prasy rosyjskiej, która dziś nawet, gdyśmy się pozbyli nareszcie owego jarzma opieki carskiej, nie zapomina podkreślać przy każdej sposobności, że kraj nasz jest jakoby i pozostać musi rosyjskim — „iście rosyjskim na wieki“.

Sieci intryg rzucane ostatnio skwapliwą a zręczną ręką żołdaków carskich w kraju i poza nim nie powinny nas zmylić i uspić naszej czujności.

Nadzieje nasze na urzeczywistnienie dążeń kraju naszego do samodzielności skierowane są obecnie w inną stronę — w stronę ugrupowania państw środkowo-europejskich. Wierzmy bowiem, że w razie zwycięstwa państw środkowo-europejskich byłoby zachodnie prowincje Rosji, a przedewszystkiem ziemie polskie, litewsko-białoruskie i nadbałtyckie, będą

kład pruskiej ustawy kolonizacyjnej! Bo chociaż ta młodzież uważa, że „nie można opierać kwestji przynależności państwowej li-tylko na podstawie etnograficznej“, to jednakże razi ją trochę, że Polska posiada aż 56% obszaru obcego z 30% obcej ludności w stosunku do całego państwa. Ale pociechą jest przeświadczenie, że kolonizacja i to jaknajszysza jako poradzi temu. Bo przecież „cała kultura na ziemiach tych jest polska i przez Polaków stworzona. Nie kto inny, tylko Polacy kraj ten niegdyś pusty i stepowy, zabudowali i zasiedlili. Że ludność tamtejsza innym językiem mówi, jest to tylko wynikiem naszej bezprzykładnej tolerancji“ (sic!!).

Oto są kwiatki, obiecujące wydać w przyszłości należyty owoc. Trudno się wdawać w polemikę z podobnymi rewelacjami. Są tak bezbrzeżnie naiwne mimo swej arogancji. Powtarza się w nich wszystko to, na co się zdobyło społeczeństwo polskie, a raczej część jego, kierująca obecnie nawą państwową. Jest w tych oświadczeniach jeszcze coś więcej, co potrafi ukryć, gdy zachodzi tego potrzeba, starsze pokolenie. Jest śmiałość młoda i odwaga, porywająca się dokonać tego, co w dotychczasowych projektach jest rozłożone na lat dziesiątki, w przeciągu jednego pokolenia — ba nawet prędzej, mierzy się bowiem *siły na zamiary*...

Przytoczyłem te ustępy, jako charakteryzujące wymownie część młodzieży kresowej polskiej. Na tem tle stają się bardziej zrozumiałe posunięcia rozmaite już w życiu praktycznym, dokonywane przez ogół akademicki polski, zasugerowane podobnymi hasłami.

Jakże więc należy patrzeć na próby porozumienia się młodzieży kresowej, głównie Polaków i Białorusinów, już na terenie uniwersyteckim, ze wszech miar przecież najbardziej sprzyjającym tego rodzaju poczynaniom? Były czynione próby w ciągu lat paru, od chwili powstania wszechnicy im. St. Batoiego. Musiały się zakończyć fjaszkiem, rzecz naturalna. Warunki bowiem były zaiste fatalne. Trudno mówić o jakimkolwiek porozumieniu, gdy się ma do czynienia z podobnymi faktami jak aresztowanie studentów Białorusinów przez studentów — Polaków, ajen-

tów defenzywy, lub przeprowadzanie rewizji przez tych ostatnich w lokalu organizacyjnym akademickim białoruskim. Zapewne, że nie ci sami ludzie prowadzili układy i jednocześnie dokonywali rewizyj, ale zawsze to nadaje całej sprawie pewne specjalne zabarwienie

Cóż więc będzie? Nie można przecież nazwać normalnemi wypadków podobnych, jak u nas, gdzie chłopcy spędzają ze sobą 8 lat w gimnazjum, a później znalazłszy się na ławie uniwersyteckiej udają, że się nie znają z powodu tylko różnic narodowościowych. A to się zdarza dość często!

Gdy się organizuje „Kolo“ prowincjonalne, skupiające pochodzących z pewnej okolicy w celu towarzyskim i łączności w przyszłej współpracy, przede wszystkim inicjatorzy przeforsowują punkt o wyłączeniu z organizacji Białorusinów i wogóle element — nie polski. Nawet w życiu towarzyskiem! I pamiętać trzeba, że nie wysuwa tutaj rogów młody, wojujący nacjonalizm białoruski, jak to się często powiada, nie! — zwykle pierwsze wyzwanie pada ze strony polskiej.

W istocie coś podobnie potwornego, jak tego rodzaju koleżeńskie stosunki, rzadko chyba oglądać można. I najgorzej, że to początek, a cóż dopiero będzie dalej! W tych warunkach poprawa żadna nie nastąpi. Pozostaje oglądanie się na zewnątrz, by układ polityczny sił jakoś się zmienił, ale znowuż nie jest to radykalny środek. Tutejsi Polacy, tutejsi Białorusini i Litwini zostaną na miejscu, bo to ich wspólna własność, odejść oni nigdzie nie mogą i nie mają prawa. Obowiązkiem ich jest pozostać tutaj.

Narazie trzeba się zadowolić życzeniem, by grupy młodzieży demokratycznej, rekrutującej się głównie z owej drugiej podgrupy Polaków, rozrosły się jak najmocniej, by jednostki rozumiejące niemożliwość trwania stanu dotychczasowego, zyskały u nich wpływy, a wtedy łatwiej będzie dać odpowiedź na pytanie „co będzie“?

Akadenik.

musiały odpaść od Rosji i utworzyć jednostki państwowe w takiej lub innej kombinacji z państwami środkowo-europejskimi, przy której byłyby uwzględnione dążenia emancypacyjne tych ziem oraz zapewnione warunki samodzielnego rozwoju ich życia społeczno-kulturalnego i politycznego.

Taka możliwość jest w interesie nie tylko wskazanych krajów, ale i państw środkowo-europejskich. Tym ostatnim zależeć będzie niewątpliwie nie tylko na osłabieniu Rosji, ale i odgraniczeniu się od niej, przedmurzem chroniącym od najść ze wschodu. Samo przez się jest zrozumiałe, że polityka chociażby mniej więcej przewidująca, jakiej możemy się spodziewać ze strony państw środkowo-europejskich, wymagać będzie aby kraje owem przedmurzem służące ciążyły ku Europie środkowej nie tylko wskutek warunków zewnętrznych i przemijających, ale i życiowo w myśl potrzeb ogólnie-rozwojowych, a więc wewnętrznie i stale.

Nie sądzimy zresztą, aby już teraz był czas zgadywać konkretne formy przyszłego ukształtowania i ustosunkowania wzajemnego państw środkowo-europejskich, nim jeszcze oręż państw walczących nie wypowiedział swego ostatniego a decydującego słowa. Jesteśmy wszakże tego zdania, że nadszedł

moment, aby strony zainteresowane, a więc i kraj nasz, objawiły publicznie swą wolę i swe słuszne żądania.

W myśl tego Konfederacja Wielkiego Księstwa Litewskiego żąda:

1) by ziemie litewsko-białoruskie przy nowem ukształtowaniu stanowiły samodzielną jednostkę państwową z sejmem w Wilnie, obieralnym na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania, z zagwarantowaniem pełni praw wszystkim narodowościom, pomienione ziemie zamieszkującym;

2) by w skład pomienionego terytorjum weszły przynajmniej ziemie, obecnie przez wojska niemieckie zajęte, a więc gubernje Kowieńska i Wileńska, litewska i białoruska części gubernji Suwalskiej i Grodzieńskiej, litewskie części gub. Kurlandskiej, z wyjściem do morza, a również część gub. Mińskiej, ciągnąca do ośrodka wileńskiego, — i całe wskazane terytorjum stanowiło jedną nierozzerwalną całość;

3) aby forma ustroju wewnętrznego i konstytucja podstawowa przyszłej usamodzielnionej litewsko-białoruskiej jednostki państwowej nie była znikąd narzucona, ale zdecydowana i przyjęta przez sejm ustawodawczy w Wilnie, obrany w tym celu drogą

## Ostry protest.

Dopiero niedawno wpadł nam w ręce protest rządu litewskiego, złożony kardynałowi Gasparriemu przez przedstawiciela Litwy J. Maceviciusa w d. 4 maja b. r. po zawarciu przez Watykan konkordatu z Polską.

Protest ten zasługuje na uwagę nie tyle ze względu na motywację, która stanowi powtórzenie znanych i tylekroć już ogłaszanych przez rząd litewski argumentów w obronie swego stanowiska w zatargu o Wilno, ile ze względu na ostry ton, rzadko notowany w stosunkach dyplomatycznych pomiędzy Watykanem a państwem katolickim.

Zaznaczywszy na wstępie, że państwo litewskie kategorycznie obstaje przy swych prawach do Wileńszczyzny, nota powiada dalej:

„Litwa sądziła, że Stolica Św. zechce być bezstronną, albo przynajmniej neutralną w tym konflikcie. Rząd litewski już kilka razy się zwracał do Stolicy Św., przedstawiając położenie polityczne, narodowe i religijne terytorjów okupowanych. Prosił on stworzyć litewską organizację kościelną, której częścią integralną byłoby Wilno, albo przynajmniej utrzymać na tem terytorjum status quo, lecz żadną miarą nie wcielić jego do polskiej organizacji kościelnej. Oprócz tego w grudniu roku zeszłego Wasza Eminencja miała sposobność dowiedzieć się od specjalnej delegacji katolików litewskich, której przewodniczył prałat Staugajtis, wówczas marszałek Sejmu Republiki Litewskiej, jak wyjątkowo wielkie znaczenie przywiązuje naród litewski do tej kwestji,

Rząd litewski z uczuciem najgłębszego smutku dowiedział się o niektórych postanowieniach, uczynionych przez Konkordat, zawarty przez Stol. Świętą z Rzeczypospolitą Polską. Konkordat ten stwarza nową organizację kościelną w Polsce. Terytorja okupowane Litwy zostały bez żadnych zastrzeżeń inkorporowane do tej organizacji (art. XXVI). Wilno stało się centrem jednej z pięciu polskich prowincji kościelnych. Aby wzmocnić w niej polski żywioł, do

prowincji wileńskiej przyłączono rdzennie polską ziemię Łomżyńską.

Jednak, co jest gorsze, Konkordat na obszarach okupowanych poddaje Kościół państwu. Wprawdzie, arcybiskup i biskupi będą przez Stolicę Św. mianowani, lecz wedle art. XI rząd polski może swobodnie usunąć wszystkich kandydatów, którzy będą dlań niepożądanymi. Oprócz tego arcybiskup i biskupi, pomimo przysięgi lojalności politycznej, jeszcze składają przysięgę, że będą w tym kierunku czuwać nad duchowieństwem i nawet pozytywnie współpracować, usuwając wszelkie niebezpieczeństwa, grożące Rzeczypospolitej Polskiej (art. XII).

Tym sposobem Konkordat narzuca arcybiskupowi i biskupom na terytorjum Litwy i Białorusi obowiązki agentów bezpieczeństwa. Dalej konkordat ułatwia usunięcie wszystkich księży Litwinów i Białorusinów z parafij, gdyż mianowanie na oznaczone beneficja zupełnie zależy od woli rządu polskiego (art. XIX).

Wreszcie, według art. XXIII, używanie języków litewskiego i białoruskiego, będących językami większości wiernych wileńskiej prowincji kościelnej, w nabożeństwie dodatkowym i w nauczaniu wiary uzależnia się od konferencji biskupów, którzy interesem tej ludności są zupełnie obcy, a nawet przeciwni.

Tak więc Polsce, przy pomocy Stolicy Św., udało się, za pośrednictwem Kościoła, zrealizować wszystkie swe pragnienia w celu wynarodowienia terytorjów okupowanych.

Stolica Św. zaś dała sankcję jurydyczną i swą aprobatę moralną aktowi przemocy, aktowi niesprawiedliwemu, który jest owocem złamania międzynarodowych umów i przyrzeczeń”.

Zaznaczywszy następnie, że Watykan nie może być związany ani stanowiskiem Ligi Narodów ani decyzją Konferencji Ambasadorów w sprawie granic wschodnich Polski, nota konkluduje w zakończeniu, że „Stolica Św., jako głowa najwyższa Kościoła katolickiego i jako najwyższy autorytet całego chrześcijaństwa, nie powinna była nigdy przykładać swej ręki do podobnego dzieła...”

powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego głosowania.

Te zasadnicze żądania nasze, które kraj nasz zawsze objawiał przez swoje uświadomione zrzeczenia społeczne w tej lub innej formie i stosownie do warunków chwili, odpowiadają wszelkim sprawiedliwym wymaganiom tak szerszych warstw naszego społeczeństwa, jako też poszczególnych narodowości naszego kraju.

Obywatele! Chwila, decydująca o losach naszego kraju, naszej wspólnej ojczyzny, zbliża się szybkimi krokami. Od naszej postawy w dużej mierze zależeć będzie nasza przyszłość i dobrobyt kraju. Bądźmy roztropni i przewidujący, nie powodujmy się wyłącznie uczuciem, które często zawodzi, ale ważmy losy nasze, losy całych przyszłych pokoleń naszych rozumem chłodnym, sięgającym daleko przed nas.

Jednoczmy się koło wspólnego hasła, bo w jedności tylko siła.

Zaprzestaśmy niezgody i waśni, które na niekorzyść tylko naszego idą kraju. Zatrószmy się wspólnie i naprawę losami tego kraju, bo wszyscy przecie, za wyjątkiem nielicznych przybyszów, — jesteśmy dzieci tej ziemi, naszej Litwy i Białej Rusi.

Nie czekajmy na pomoc wyłącznie zzewnątrz, nie ludźmy się, a bierzmy losy nasze w ręce własne, — trwałem będzie i pozostanie to jedynie, co własnymi wspólnymi siłami zdołamy wywalczyć, zdobyć i utrwalić.

Stójmy, obywatele, mocno, wytrwale a zgodnie bez różnicy stanu, narodowości i wyznania przy sztandarze naszej usamodzielnionej ojczyzny — Litwy i Białej Rusi.

Luty 1916 r.

Rada Konfederacji  
Wielkiego Księstwa Litewskiego.

\*

Zdaje się, że tylko do powyższych dwóch odezwo ograniczyła się działalność Konfederacji W. Ks. Litewskiego. Nawoływania jej nie trafiły na grunt podatny. Mimo nikłej roli, jaką jej inicjatywa odegrała w ideologii społeczeństw miejscowych, zasługuje ona na uwiecznienie, jako jedyna racjonalna próba rozwiązania skomplikowanego problemu narodowościowego i terytorjalnego, który pozostawiło nam w spuściźnie kilkowiekowe istnienie państwa, noszącego miano W. Ks. Litewskiego.

## Ongi i dziś.

(Głos bezstronnego kapłana).

Pod powyższym tytułem ks. Witold Czeczott na łamach „Kurjera Wileńskiego” przeprowadza paralele pomiędzy metodami rządów carskiego i polskiego w stosunku do duchowieństwa katolickiego.

W r. 1898 ks. Czeczott, wygłosił w kościele św. Stanisława w Petersburgu kazanie na nabożeństwie żałobnym za duszę Kornela Ujejskiego, w którym rząd rosyjski dopatrywał się tendencji antypaństwowej. Zainterpelowany w tej materji metropolita Kozłowski gotów był już przenieść nieprawomyślnego kaznodzieję do Kazania, ale Departament Wyznań Obcych uznał tego rodzaju karę za zbyt surową w stosunku do przewinienia i poprzestał na odebraniu od ks. Czeczotta zobowiązania, że polityki z ambony poruszać nie będzie.

„Od tego czasu minęło ćwierć wieku — pisze dalej autor — stosunki zmieniły się radykalnie, żyjemy nie pod knutem cara, ale pod rządem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, ta ostatnia jednak nie pozbyła się całkowicie metod przez carat używanych.

Świadczy o tem fakt następujący: 25 marca upłynęło 400 lat od wykonania Biblii w przekładzie Skoryny na język białoruski. Z tego powodu ks. Wincenty Godlewski, znany sympatyk tego języka, miał odpowiednią przemowę w kościele św. Mikołaja w Wilnie.

Fakt ten, tak naturalny i niewinny sam w sobie, nie podobał się pewnemu odłamowi szowinistów polskich, ale na razie przebrzmiał bez echa. Dopiero po trzech miesiącach przypominano go sobie z następującego powodu: ks. Godlewski od sześciu lat jest proboszczem w Żodziszkach, parafji mieszanej, w której wedle raportu, jaki złożył Kurji Biskupiej w Wilnie, jest 40% Polaków, a 60% Białorusinów. Z tej przyczyny zaprowadził 7-go września z. roku naukę w kościele w języku białoruskim, chcąc uprzystępnić ludowi wykład Wiary Św. Śnać odpowiadało to życzeniom parafjan, albowiem na nich bywał kościół pełny, podczas gdy na polskie, nieliczna tylko garstka uczęszczała. Dla wyjaśnienia stanu rzeczy i zlagodzenia rozterek, jakie między dwoma odłami wiernych w Żodziszkach powstawały, wydelegowana była przez Kurję Biskupią, komisja, która zjechała tam 24-go czerwca. Ktoś zbyt gorliwy i przewidujący niebezpieczeństwo, sprowadził policję z *kulomiotem*, który dla postrachu umieszczono przy dzwonicy. Szczęściem do użycia tej broni nie przyszło; skończyło się na szturchaćcach. Księdza jednak aresztowano, a po ścisłej rewizji osobistej, eskortowanego przez policję, odwieziono nad ranem do Wilna. Tu chciano pędzić go pieszo przez ulice miasta i tylko, na stanowczą opozycję księdza, pozwolono mu nająć dorożkę, która go zawiozła do więzienia na Łukiszkach.

Powodem urzędowym uwięzienia była nie sprawa żodziska, ale kazanie 25-go marca, przed trzema miesiącami wygłoszone, o którym wyżej wspomnieliśmy i w którym upatrzono przestępstwo, przewidziane w Kodeksie karnym w art. 129 — p. 1-szy: „zачeńwanie do spełnienia czynu zdradzieckiego lub buntowniczego”. (Propaganda idei białoruskiej, w celu oderwania od Polski i stworzenia niepodległej Białorusi).

Ciekawem jest jedno, że zarzut tak ciężki postawiono dopiero w trzy miesiące po kazaniu. Szczęściem było na niem sporo świadków z inteligencji, którzy

sprawę wyjaśnili tak skutecznie, że w kilka dni wypuszczono księdza z więzienia za kaucją (z 5-ciu na jeden tysiąc złotych zmniejszoną). Takie cofnięcie się na całej linii wywołało ogólne zdziwienie, tem bardziej, że odrazu pozwolono mu wrócić do Żodziszek.

Co do zajścia w tej parafji, śledztwo jeszcze się prowadzi, więc tej sprawy *in merito* teraz jeszcze nie dotykamy. Obchodzi nas jedynie w tej chwili fakt aresztowania z prawnego punktu widzenia.

Porównawszy sposoby postępowania rządu względem osoby obwinionego kapłana, w Petersburgu i w Żodziszkach, trudno nie uznać wyższości pierwszego.

Tak, w Petersburgu oskarżenie nastąpiło na zasadzie drukowanego ustępu, który jakkolwiek, tendencyjnie interpretowaliśmy, dawał realną podstawę do obrony. W Żodziszkach aresztowanie nastąpiło na zasadzie domysłów i przypuszczeń, na razie, t. j. przed 3 miesiącami, nie sprawdzonych i nie udowodnionych.

Powtóre, w Petersburgu zwrócono się do najwyższej władzy duchownej, po wyjaśnieniu sprawy, pozostawiając mnie na wolności, w Żodziszkach zaś, postąpiono z kapłanem brutalnie i bez ceremonji, jak ze zbrodniarzem, złapanym *in flagranti*, a do władzy duchownej nie uważano za potrzebne się zwracać.

Po trzecie, w obu razach oskarżenie rząd cofnął, ale w Żodziszkach — dopiero po szeregu szykan i upokorzeń osobistych”.

Przeprowadziwszy następnie analizę art. XXII Konkordatu i wykazawszy wadliwą jego redakcję, ks. Czeczott pisze następnie:

„Wracając do ks. W. G. był on aresztowany na zasadzie, jakieśmy nadmienili, punktu 1 artykułu 129 prawa karnego, w którym mowa o zachęceniu pismem lub słowem do czynu *zbrodniczego* lub *zdradzieckiego*.

Czy można przypuścić, żeby ks. W. G. w kościele, wobec licznej publiczności, czegoś podobnego się dopuścił? Widoczna tu przesada, oparta na fałszywym zrozumieniu, a może nawet, umyślnem przekręceniu słów kaznodziei. Łatwo się każdy przekonać może, że sprawozdania kilku osób, słuchających prawie zawsze, są rozbieżne, nie tylko w szczegółach, ale czasem nawet co do głównej myśli; a cóż dopiero kiedy tych osób jest kilkadziesiąt lub kilkaset, a temat przemowy, której słuchają, drażliwy i sporny. Czy policjant, mający oskarżać księdza, dobrze wyraził to co z ust jego słyszał, — odpowiedź kategoryczną i zupełnie pewną mógłby dać tylko stenogram lub fonograf, ale tych środków policja jeszcze nie używa, a sędzia śledczy rozporządza bardzo niepewnym materiałem, rozdmuchiwanym w dodatku przez gadatliwość tłumy; a jednak na tym materiale opiera się oskarżenie, a pośrednio i los kapłana!

Gdybyż przynajmniej sporządzono za świeżej pamięci protokół podpisany przez wiarogodnych świadków, ale i to się nie praktykuje.

Prawdopodobnie tak się stało i z owem kazaniem ks. W. G., w którym upatrzono namowę do czynu występnego i zdradzieckiego, a które przy bliższem rozpatrzeniu musiało się okazać we trzy miesiące po fakcie, nie zawierającym podstawy do obwinienia, kiedy go po czterech dniach wypuszczono z więzienia.

Są jednak ludzie, którym się zdaje, że nie wystarczy pozwolenia Konkordatu na aresztowanie księdza za spiszek przeciw bezpieczeństwu państwa, ale do tej kategorii zaliczyć trzeba i czynności, zakłócające spokój publiczny.

Do rzędu tych ostatnich zalicza p. prof. Alfons Parczewski, postępek księdza, który wyszedłszy z ko-

ściola, gdzie miał kazanie polskie, nie chciał odpowiadać na pytania, zwrócone do niego w tym języku; ten fakt tak drobny, którego pobudki łatwo wytłumaczyć można, roztargnieniem, niechęcią do prowadzenia rozmowy z daną osobą, wreszcie dziwactwem, fakt którego profesor nawet nie próbował umotywo- wać, wystarcza w oczach jego, aby księdza, który tak postąpił, uważać za burzyciela spokoju społecz- nego i otwierać wrota do interwencji policji. I taką zasadę kontrolowania księdza nawet w prywatnych rozmowach i domowych stosunkach, głosi prawnik z zawodu, zamykając oczy na nadużycia, jakie stąd powstać, mogą! Czegoż dopiero spodziewać się można od niższych urzędników władzy wykonawczej?!

W konkluzji autor żąda dokładniejszego spre- cyzowania art. XXII Konkordatu.

\*

Dodać należy, że artykuł powyższy, ukazał się już w parę dni po powtórnym zwolnieniu ks. God- lewskiego z więzienia, tym razem nawet bez kaucji. Podobno nastąpiło ono wskutek wdania się w sprawę ministra sprawiedliwości.

## Przegląd prasy żydowskiej.

(Dokoła kongresu mniejszości narodowych w Genewie).

Prasa żydowska po za procesem Steigera, zaj- muje się też żywo kongresem mniejszości narodo- wych w Genewie.

Dwa głosy jedynie zasługują na uwagę.

Białostocki dziennik „Dos Naje Leben” robi na- stępujące trafne uwagi:

„...Większość” nie chce rozumieć, iż proces asymi- lacji nie może być wszelako przeprowadzony odrazu. Nie chce ona uczyć się na przykładach historii, które są dowodem tego, że nawet stuletnia asymilacja przymu- sowa nie prowadzi do celu. Nie może ona zrozumieć, że siła państwa osłabnięta wstaje, nie dzięki prześladowa- niom, lecz dzięki wzajemnej sympatji i na podstawie ogólnych interesów. Nie kieruje się ona logiką, lecz śle- pemi sentymentami szowinistycznymi.

Tu bierze źródło komiczny absurd, polegający na tem, iż jedna i ta sama narodowość jest w jednym pań- stwie ciemniejąca, a w innym znów uciśnionym. .. Absurd ten znajdzie swój pełny wyraz na obecnym Kongresie mniejszości w Genewie. Tam będą Polacy, Litwini, Niem- cy, Węgrzy, Rumuni — wszyscy, będą protestować, ale przeciwko komu?

Przeciwko tym samym narodowościom, przeciwko sobie samemu. Tylko jedna delegacja, mianowicie ży- dowska, będzie konsekwentną: będzie ona protestować przeciwko wszystkim, ale nikt przeciwko niej”.

„Wilner Tog” podkreśla doniosłość kongresu, na którym zbiorą się przedstawiciele 40 milionów ludzi, należących do mniejszości narodowych, przy- czym krytykuje Ligę Narodów, która jest związkiem państw, a nie narodów.

Przechodząc zaś do mniejszości żydowskiej pismo atakuje posła Grynbauma za to, iż przema- wiał on na kongresie w języku hebrajskim, co unie- możliwia — zdaniem „Wilner Togu” — jasnego formu- lowania żądań kulturalno — narodowych Żydów.

Pismo analizuje w dalszym ciągu trudności, na jakie napotyka walka o prawa narodowe Żydów za- równo w kraju jak i zagranicą, wyraża uznanie dla posła Pryluckiego, który na kongresie mówił o zna-

czeniu języka żydowskiego dla mas w ich walce o prawa narodowe, poczem pisze:

„Ogniska żydowskie, które nie są związane językiem nie mogą wogóle być brane pod uwagę, gdy mowa jest o żydowskich prawach narodowych. Co mają Żydzi w Czechosłowacji ze swojej narodowo-kulturalnej auto- nomji? Bez języka żydowskiego autonomja ta jest dla nich martwą rzeczą,

A Żydzi w Turcji publicznie wyrzekli się swych praw mniejszościowych. Jest to typowy akt obrzydliwej ży- dowskiej asymilacji, który byłby niemożliwym, gdyby tu- recy Żydzi posiadali odrębną kulturę żydowską.

To wszystko nie jest nowością. Ale trzeba to czę- ściej powtarzać, gdyż na nieszczęście pośród nas samych jest jeszcze dość elementów, które nie zdają sobie z tego sprawy. Mówią one o żydowskich prawach naro- dowych, ignorując w najlepszym razie język żydowski”.

Tyle „Wilner Tog”.

Istotnie asymilacja wśród Żydów wileńskich idzie szybkimi krokami naprzód. Świadczy o tem fakt iż w Wilnie istnieje cały szereg gimnazjów żydowskich z językiem wykładowym polskim.

Również niektóre miejscowe organizacje, w ro- dzaju Związku Kupców Żydowskich ignorują ję- zyk żydowski, posługując się w wielu wypadkach chęt- nie i wyłącznie językiem polskim.

Miecz. Gold.

## KRONIKA.

**10-lecie gimnazjum litewskiego.** W sobotę 17 b. m. staraniem dyrekcji gimnazjum litewskiego w Wilnie odbył się uroczysty obchód w sali Zgromadzenia Kupieckiego dzie- sięcioletniej rocznicy założenia tego gimnazjum.

Sala była wypełniona po brzegi i tym razem nie brako- wało również przedstawicieli społeczeństwa polskiego. Obchód zaszczycił swą obecnością nawet zastępca kuratora p. Fede- rowicz.

Na program wieczoru się złożyły: zarys historyczny szkoły, wygłoszony po litewsku przez dyrektora gimnazjum M. Sziksnisa, przemówienia powitalne gości oraz popisy wokaln- o-muzyczne uczniów i uczennic.

W imieniu Białorusinów przemawiał ks. poseł Stankie- wicz, w imieniu Żydów dr. Szabad i po polsku wygłosił krót- kie powitanie adw. St. Mickiewicz. Dyr. Sziksnis odczytał zre- dagowane w nader serdecznych słowach pismo od prof. St. Kościalkowskiego, który osobiście nie mógł przybyć na obchód.

Wielką sensacją wśród zebranych wywołało ukazanie się na estradzie p. Michałowej Birżyszkowej, której przyjazd do Wilna dla wszystkich obecnych bodaj był zupełną niespodzian- ką. P. Birżyszkowa odczytała adres od byłych nauczycieli i wy- chowanków gimnazjum, przebywających obecnie z musu lub dobrowolnie w Kownie.

Śpiewy i tańce zakończyły wieczór, który na wszystkich obecnych wywarł niezmiernie mile i sympatyczne wrażenie.

**Gromadne areszty.** W ciągu zeszłego tygodnia prze- prowadzono gromadne rewizje i dokonano licznych areszto- wań na terenie Wileńszczyzny, Grodzieńszczyzny i w Nowo- gródzkiem. Liczba uwięzionych wynosi podobno kilkaset osób. Władze podobno wpadły na trop rozgałęzionej w naszym kraju nielegalnej organizacji, noszącej miano „Partji komunistycznej Zachodniej Białorusi”. Wśród aresztowanych olbrzymią więk- szość stanowią Żydzi.

W związku z temi aresztami uległy konfiskacie pisma wileńskie „Słowo”, „Expres Wileński” i „Wilner Tog” za poda- nie wiadomości, które policja uważała za potrzebne zachować w sekrecie. „Owent Kurjer”, który ogłosił te szczegóły jeszcze w przeddzień wieczorem, nie był skonfiskowany, ale został pociągnięty do odpowiedzialności z art. 305.

Konfiskaty wspomniane stanowią wymowną ilustrację wolności prasy w Rzeczypospolitej Polskiej... Warto podkreślić, że Syndykat wileński dziennikarzy polskich nie uważał za sto- sowne zareagować nawet w tym wypadku, gdy konfiskacie uległy pisma, reprezentujące żywioł panujący. Widocznie ruch- liwe to stowarzyszenie nie widzi innych zadań przed sobą prócz występowania na bankietach urządzanych na cześć roz- maitych gości zagranicznych...

**Skutki wizyty Człczelina.** „Dziennik Wileński” z wle- kiem oburzeniem informuje swych czytelników, że rzekomy

tajny okólnik G. P. U. w Mińsku w sprawie powrotu emigrantów rosyjskich jest falsyfikatem, spreparowanym przez pewne koła emigracji rosyjskiej w celu odstraszenia licznych amatorów powrotu do ojczyzny. Doniedawna jeszcze „Dziennikowi Wil.” taki zręczny manewr nieprzejednanych wrogów państwa przez wycajak przypadł by bardzo do gustu, obecnie, po wizycie Cziczerina, sympatyczny ten organ nie posiada się z oburzenia na przewrotność monarchistów rosyjskich, zarzucając im, że tą drogą chcą „zatrzymać w Wilnie i Wileńszczyźnie jak najwięcej elementu rosyjskiego dla przyszłych celów nowej, może monarchistycznej Rosji...”. Maluczko, a doczekamy się, że p. Obst zacznie wychwalać „raj bolszewicki”!

**Już Intryga!** Korespondent wileński krakowskiego „Głosu Narodu” donosi:

„Żywo w sferach oficjalnych rządzących i społecznych, w salonach i rozmowach prywatnych są omawiane wileńskie personalia kościelne. Opinia wileńska na tronie arcybiskupim, jako pierwszego arcybiskupa wileńskiego chciałaby widzieć J. E. ks. biskupa Jałbrzykowskiego, sufragana łomżyńskiego, choć nie bez zastrzeżeń. A zastrzeżenia te dotyczą osoby regensa seminarjum duchownego w Łomży, ks. Betty, który w Wilnie ma opinię białorusomana. Podobno J. E. ks. biskup Jałbrzykowski jest przywiązany do ks. regensa. Żeby było, gdyby razem z nim przybył do Wilna. Dla dobra diecezji potrzeba wreszcie spokoju i to w takim stopniu, by nawet nieuzasadnione podejrzenia nie miały miejsca”.

Jakże potężny jest ten ruch białoruski! Nawet poza granicami swej ojczyzny, jak się okazuje, ma swych zwolenników i wyznawców i to nawet wśród dostojników kościelnych! A może to jest tylko zwykła, nie przebiegająca w środkach intryga endecka?

**Goście francuscy.** W niedzielę 18 b. m. zawiła do Wilna wycieczka parlamentarzystów francuskich, podejmowana oczywiście nader gościnnie przed przedstawicielami władz i społeczeństwa polskiego, ze starannem wyłączeniem reprezentantów innych narodowości (jeśli nie liczyć figurantów z pod znaku p. Pawlukiewicza). Ze względu na przynależność parlamentarzystów francuskich do kartelu lewicowego orkiestra na dworcu kolejowym zamiast hymnu narodowego odegrała na powitanie „Czerwony sztandar”. Ustalonym już raz na zawsze trybem odwieziono gości z dworca przez Ostrą Bramę, gdzie socjaliści i bezwyznaniowcy francuscy gapili się na cudowny obraz w kapeluszach, dopóki ktoś nie zwrócił im uwagi, że zwyczaj miejscowy każe odsłaniać przed ołtarzem głowy... Zwiedzwszy te i owe osobliwości Wilna, między innymi szkołę

powszechną, gdzie uczenie występowały w krakowskich strojach (!), tegoż dnia wieczorem wycieczka opuściła Wilno, unosząc ze sobą wrażenia, o których dowiemy się dopiero po pewnym czasie.

**Dwa obchody.** Pięcioletnią rocznicę zajęcia Wilna przez gen. Żeligowskiego obchodzili uroczystie w Wilnie sfery wojskowe. Ponieważ rocznica wypadła w dzień powszedni, ludność cywilna w obchodzie nie brała udziału, natomiast zjechali na tę uroczystość marszałek Piłsudski, gen. Haller i gen. Żeligowski. Były oczywiście parady wojskowe, bankiety i rauty, na których wygłoszono szereg patryjotycznych przemówień.

Tegoż dnia w Kownie z inicjatywy związku szaulisów zorganizowano żałobę narodową. O godz. 12-tej na jedną minutę stanął cały ruch uliczny. Odbyły się liczne wiece, pochody i demonstracje. W całym państwie gorliwie kwestowano na fundusz „wyzwolenia Wilna”.

W parę dni potem zaś rozpoczęła swe obrady konferencja polsko-litewska w Lugano...

**Zjazd mniejszości narodowych w Genewie.** D. 15 b. m. otwarty został w Genewie kongres przedstawicieli mniejszości narodowych ze wszystkich państw i krajów Europy. Z ramienia polskiej mniejszości w państwie litewskim wyjechał poseł do sejmu W. Budzyński. Litwinów wileńskich reprezentuje ks. W. Zajczkowski, jako przedstawiciel Białorusinów udał się do Genewy pos. Jaremicz. Na ogół reprezentowanych jest na kongresie przeszło 30 mniejszości narodowych. Tematem obrad mają być wyłącznie zagadnienia teoretyczne, jak opracowanie wspólnego statutu organicznego dla wszystkich mniejszości we wszystkich państwach, sprawa autonomii kulturalnej i t. p.

**Konfiskata kalendarza białoruskiego.** Kalendarz kartkowy białoruski na rok 1926, wnet po ukazaniu się z druku, został skonfiskowany za tendencję antypaństwową.

**„Postylla” Daukszy.** Pisma litewskie donoszą, że dzięki staraniom prof. Buczysa, b. rektora Uniwersytetu Kowieńskiego i prof. Woltera, Petersburska Akademia Nauk nadała do Kowna na przeciąg 6 miesięcy „Postyllę” Daukszy, drukowaną w Wilnie w r. 1599. Uniwersytet kowieński zamierza przedrukować rzadkie to dzieło. Nadmienić należy, że dobrze zachowany egzemplarz wspomnianej „Postylli” nabyło w roku zeszłym od hr. M. Platara za sumę około 3000 zł. Ministerjum O. P. i W. R. i złożyło jako depozyt tymczasowy w bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego.

NAKŁADEM LUDWIKA CHOMIŃSKIEGO

WYSZŁA Z DRUKU

W OGRANICZONEJ LICZBIE EGZEMPLARZY

MONOGRAFJA

LUDWIKA ABRAMOWICZA

P. T.

**CZTERY WIEKI DRUKARSTWA  
W WILNIE 1525 — 1925**

DO NABYCIA W ADMINISTRACJI „PRZEGLĄDU WILEŃSKIEGO”  
ORAZ WE WSZYSTKICH ZNACZNIEJSZYCH KSIĘGARNIACH

**CENA 9 ZŁ., NA PAPIERZE KREDOWYM 13 ZŁ.**

**Treść numeru:**

Locarno i Lugano. — *Akademik*. Co będzie? — Ostry protest. — *Ks. W. Czeczott*. Ongi i dziś. — *M. Gold*. Przegląd prasy żydowskiej. — *Kronika*. — *Odcinek*. Konferencja W. Ks. Litewskiego.

Wydawca i redaktor **Ludwik Abramowicz**.

Druk. „Lux” Wilno, ul. Gen. Żeligowskiego № 1.